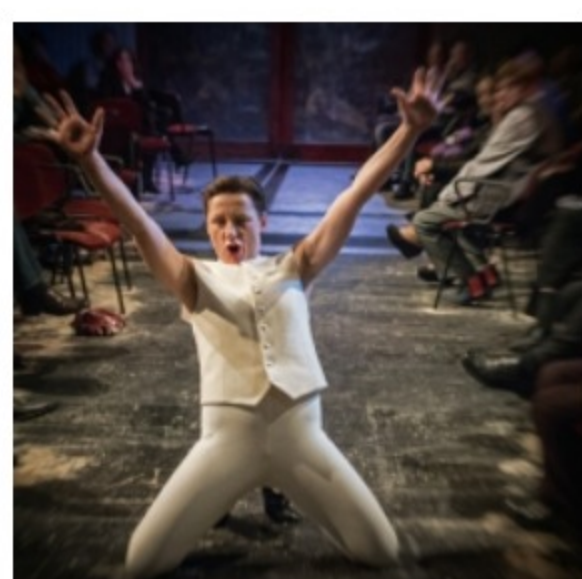
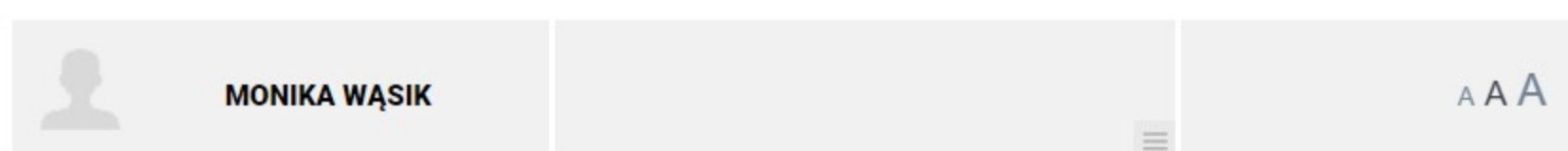


Nasze Utzbach

Komediant, reż. Agnieszka Olsten, Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi



Fot. Magda Hueckel

Zapatrzone w siebie i przywiązanych do swoich tekstów Thomas Bernhard rwałby pewnie włosy z głowy, widząc najnowszą premierę Teatru Jaracza. Agnieszka Olsten dość śmiało pogrywa sobie z *Komediantem*, ale efekt tych barażów jest więcej niż zadowalający.

Powiedzmy sobie szczerze – inscenizowany przez Olsten dramat Bernharda nie jest wdzięcznym materiałem do pracy. Metateatralny i metadramatyczny *Komediant* jest doskonałym przykładem mnożenia kolejnych płaszczyzn teatru w teatrze, a jednocześnie zdaje się karykaturą aktorstwa, jak i zarazem samego teatru. Wszystko zostaje tu wykpione – zwłaszcza tak zwana „wielka sztuka”, którą serwuje się w brudnej gospodzie obok codziennej gastronomii. Jak zwykle Bernhard kpi z teatru i artystów (zatem także z samego siebie). Kpi jednak również z prowincji i jej mieszkańców, będących dla pisarza przykładem tępoty i bezwzględności, w końcu po prostu z publiczności. Majstrowanie przy tym tekście wymaga więc od reżysera i aktorów nie tylko wielkiej subtelności i wyostrzonego słuchu (to akurat wymóg stawiany przez wszystkie teksty Bernharda), ale również ogromnego dystansu do własnej pracy. Trochę trzeba się tu sponiewierać, trochę napluć w twarz i sobie, i widzowi, ale to popuszczanie cugli wymaga nie lada dyscypliny. Aktorzy Jaracza udowadniają, że nie brak im ani dyscypliny, ani dystansu, ani tym bardziej odwagi do śmiałych eksperymentów.

Historia, którą snuje Bernhard, wydaje się banalna (przynajmniej z pozoru). Oto w pewnym prowincjonalnym miasteczku zjawia się grupa aktorów, która przed lokalną publicznością ma odegrać *Kolo historii* – komedię autorstwa dyrektora trupy, Bruscona. Autor uważa swój utwór, notabene pisany od kilkudziesięciu lat, za literackie arcydzieło, siebie zaś stawia w jednym szeregu z Shakespeare'em i Voltaire'em. Jeśli wierzyć Brusconowi, jego komedia jest wybitna, to wręcz dramaturgiczny majstersztyk – przedstawia dzieje świata od czasów starożytnego Rzymu aż po epokę badań nad skonstruowaniem bomby atomowej, a jej bohaterami są najsłynniejsze postaci historii świata: Cezar i Napoleon, Churchill i Metternich, a także Hitler, Einstein, madame Curie itd. Paradoksalnie jednak, jak zapewnia autor i aktor w jednej osobie, komedia jest tym lepsza, im mniej śmieje się publiczność, a jej powodzenie zależy właściwie tylko i wyłącznie od tego, czy miejscowy strażak zgodzi się, aby pod koniec spektaklu wyłączyć na sali światło awaryjne. Trochę to zaskakujące warunki powodzenia sztuki.

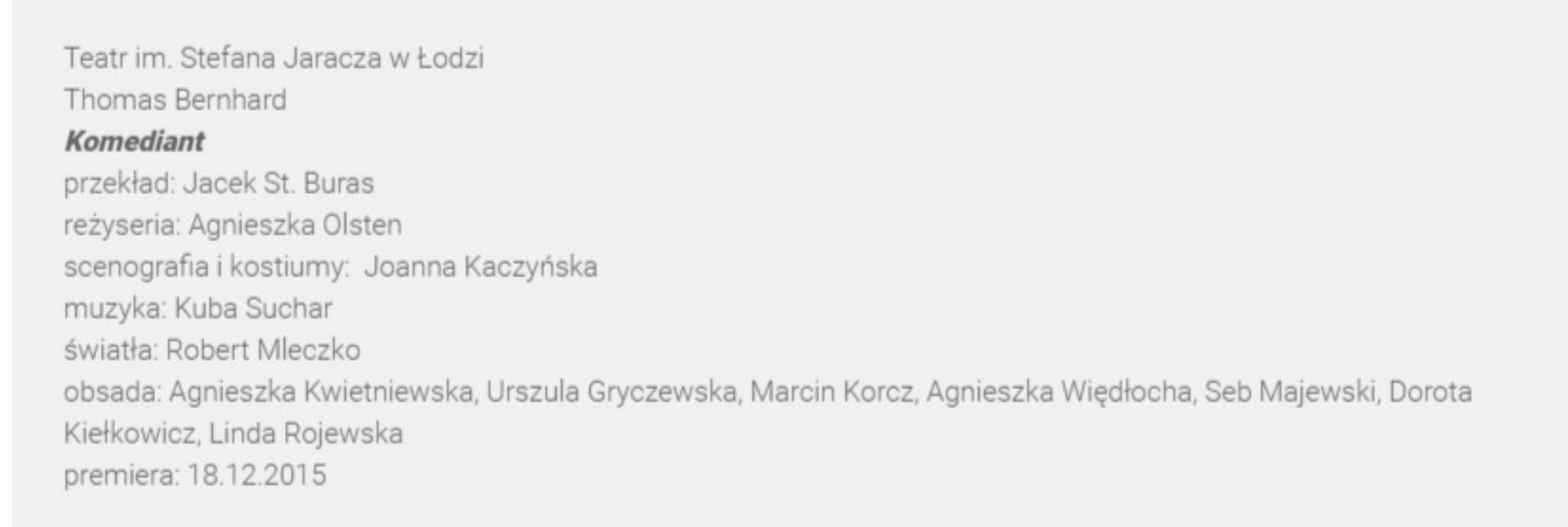
Równie zaskakująco rozpoczyna się inscenizacja Olsten, która decyduje się dopisać Bernhardowi prolog (i to wcale nie taki krótki). Jeszcze przed wejściem na widownię przed publicznością pojawia się Sebastian Majewski, aby wygłosić pogadankę o Brusconie i tym samym mentalnie i intelektualnie przygotować publiczność na szok, jaki grana za chwilę sztuka może w nich wywołać. Występ Majewskiego i jego „piruety” na kontuarze szatni są niespodziewane zwłaszcza dla tej części publiczności, która w gładko przyczesanym na żel aktorze rozpoznaje dyrektora artystycznego teatru. Tymczasem Majewski występuje wprawdzie przed swoimi widzami jako gospodarz, ale zgola innego przybytku – gospody w miasteczku Utzbach, do której udało mu się zaprosić na występy wybitnego aktora. Gospodarz „Czarnego Jelenia” – wiejski biznesmen i mecenas sztuki w jednym – oferuje więc wieczorną rozrywkę napędzającą konsumpcję, wielką sztukę zaostrzającą apetyt na wyrabianą w knajpie kiszke. Śmiało można powiedzieć, że w tej gospodzie z powodzeniem uprawia się marketing bezpośredni. Gospodarz na wstępie urządza degustację mięsnych wyrobów, następnie prowadzi swoich gości teatralnymi korytarzami, mijając garderoby i przygotowujących się do występu aktorów, aby usadzić publiczność na prowizorycznie urządzonej widowni. W tej obitej blachą salce tanecznej, w której na podłodze leżą jeszcze trociny, można poczuć się swobodnie. Lokal w Utzbach to taki odpowiednik sali w remizie ochotniczej straży pożarnej albo wiejskiej świetlicy, z tą różnicą, że zamiast wycinanek przyklejonych na lamperii i Matki Boskiej nad drzwiami w „Czarnym Jeleniu” wisi na ścianie talerz z podobizną Hitlera i miniatura poroża. Krótko mówiąc: oddająca lokalny koloryt i tradycje infrastruktura dla rodzinnych rozrywek. Jedną z takich rozrywek prezentuje nawet sam Gospodarz i jego żona, którzy w przerwie między kolejnymi ekscesami Bruscona tańczą country – ona w kowbojkach, on w tanim garniturze i z sygnetem na palcu. Równie to przaśny i „swojski” układ choreograficzny, co tańce ludowe w tyrolskim kapelusiku z piórkami albo nasze disco polo, a przez to równie złośliwe i ironiczne zagranie wobec śmiejącej się w głos publiczności. Nasuwa się oczywiście pytanie, kto tutaj z kogo się śmieje, kto tutaj kogo analizuje i z kogo kpi.

Wdzięcznym, choć przecież nie jedynym obiektem kpin staj się z pewnością sam Bruscon, w którego rolę wciela się Agnieszka Kwietniewska. Obsadzenie kobiety w roli Bruscona – mitomana i erotomana, przekonanego nie tylko o swoich nieprzeciętnym talencie, ale również uroku osobistym i powodzeniu u płci pięknej – daje zaskakujący efekt (zwłaszcza że bohater Bernharda to mizogin). Bruscon w wykonaniu Kwietniewskiej jest przerysowany, wóbec karykaturalny. W zasadzie pierwsze minuty kontaktu z nim, gdy rozbuchany seksualnie bawi się umieszczonym w rozporoku swoich spodni plastikowym penisem i próbuje całować siedzące na widowni kobiety (które rękoma i nogami bronią się przed tymi wybuchami namiętności), zdradzają, że Bruscon to żaden ekscentryczny artysta, jak zapewniał Gospodarz, ale przypadek kliniczny. Aktor Bruscon wcielający się jedynie w rolę wielkich rządzących nie jest wybitnym twórcą teatru, ale marnej klasy komediantem grającym w podrzędnych gospodach, w sąsiedztwie chlewu. Nic więc dziwnego, że jego występem towarzyszy zazwyczaj szańskie chrząkanie, a znużona publiczność, zmuszona słuchać półgodzinnej mowy do ludu rzymskiego, płaci za spektakl... gomółką sera. Bruscon żyje w świecie, który słabo styka się z rzeczywistością. Przechadzając się wśród publiczności w kostiumie Napoleona, przypomina jednostkę cierpiącą na rozdwojenie jaźni. Teatr jest prawdopodobnie dla niego koniecznością – to miejsce zakłamania i może właśnie przez to stanowi dla Bruscona jedyny możliwy rodzaj egzystencji.

Bruscon stylizuje się na bohatera, ale też męczennika i ofiarę teatru, która nosi na skroniach koronę splecioną z wawrzynu i cierni. Ciekawe, że w swojej opinii jest również ofiarą własnej rodziny, potrzebnej mu właściwie jedynie do realizacji artystycznej pasji. Śmiało można powiedzieć, że aktorzy Bruscona są aktorami jedynie w przypadku albo raczej z woli samego Bruscona. Nie posiadają talentu aktorskiego ani nawet chęci występowania na scenie, a ich los to wynik fatalnej obsesji człowieka realizującego swoją fascynację kosztem najbliższych. Zastraszona przez Bruscona rodzina znosi jego tyranie w milczeniu. Żona (Urszula Gryczewska) zamyka się w pokoju, cierpiąc rzekomo na ciągle nawracające choroby, podczas gdy na pierwszej linii strzału zostają dzieci – Sara (Agnieszka Więdłocha) i Ferruccio (Marcin Korcz). Olsten zręcznie operuje niedomówieniami i wylawia często powracający u Bernharda wątek kazirodzy. Zachowanie Bruscona wobec dzieci nie pozostawia bowiem wątpliwości, że są one ofiarami nie tylko przemocy psychicznej. Czy żona i dzieci mogą i czy w ogóle chcą uwolnić się spod władzy ojca? Zdaje się, że relacje między członkami rodziny oparte są na obustronnym uzależnieniu emocjonalnym i fizycznym, które warunkuje ich wzajemną Hassliebe – miłość i nienawiść jednocześnie. Opuszczenie Bruscona przez rodzinę wydaje się zatem mało realne. To, co wydaje się natomiast możliwe, to małe prowokacje, drobne niesubordynacje, chwilowe „wypadnięcie z formy”. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć znów o Pani Bruscon, która pojawia się na scenie na kilka chwil i tylko raz decyduje się przemówić. Jej monolog to prawdziwy wybuch, recytatorska furia. Występująca w roli Pani Bruscon Urszula Gryczewska przemawia jakimś zmutowanym językiem, mową stworzoną na własny użytek, z której nie wylania się ani jedno słowo. To metafizyczny belkot, ale wyrecytowany z taką pasją, że po jego zakończeniu rozlega się na widowni donośny aplauz.

Może więc jednak Bernhard nie wyrwałby sobie z głowy wszystkich włosów, widząc, jak uważnie reżyserka i aktorzy Jaracza wczytali się w jego dramat. Nawet wtedy, gdy Olsten dopisuje do tej kompozycji kilka taktów, czyni to z wielką subtelnością i wyczuciem dynamiki tekstu i Bernhardowskiej atmosfery (naprawdę mało przyjemnej). W gruncie rzeczy Olsten pozostaje więc bliska koncepcji „komediitragedii”. Oto bowiem z każdym kwadransem komedia zmienia się w swoje przeciwieństwo. Tyran Bruscon przestaje nas śmieszyć, a zaczyna budzić litość i wstręt. Trudno oprzeć mi się wrażeniu, że jest wprost skrojony na miarę prowincjonalnego Utzbach. A jakie jest to obszpane przez niego Utzbach, którego nazwę pisarz utworzył przez analogię do Butzbach – miejsca akcji idylli Goethego *Hermann i Dorota*? No cóż, Utzbach jest jak snująca się od czasu do czasu między aktorami żona Gospodarza (Dorota Kielkowicz). Wpatrzona przed siebie Kielkowicz nie reaguje na artystyczne ekscesy aktorów – prawdopodobnie niewiele interesują ją decyzje biznesowe męża i próby Bruscona. Od czasu do czasu (w drodze z kuchni do ubojni) przechodzi przez salę prób. Ubrana w jednoczęściowy, zakrwawiony kombinezon wygląda jak wampirzyca. Gdy tak patrzę na tę gospodynię... nie mam wątpliwości, że w tym Utzbach lubią naprawdę bardzo krwawą kiszke.

13-01-2016



TAGI: [Agnieszka Olsten](#), [Thomas Bernhard](#), [Łódź](#), [Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi](#), [Udział](#)

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

Jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

PRZECZYTAJ TEŻ

Piotr Olkusz
Reportaż w Nowym

Piotr Olkusz
Chcąc nie chcąc *Sztuka* polityczna

Krzysztof Mroziwicz
Różewicz. Pan Tadeusz

Piotr Olkusz
Jaracz w Jaraczu

Piotr Olkusz
Mogę, możesz, może

Piotr Olkusz
Opowieść o miłości

KALENDARIUM

15 XI 2023
Międzynarodowy Festiwal Sztuki Opowiadania XVIII edycja - Przekaż dalej

16 XI 2023
Forum Młodej Reżyserii XIII Edycja

23 XI 2023
Tyskie Spotkania Teatralne XLIX edycja

BĄDZ NA BIEŻĄCO

